Rok I № 31 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **Warszawa, 21 listopada 1926 r. Cena 60 gr.**

Redaktor naczelny: **Tadeusz Kończyc**
Redaktor: **Eugeniusz Świerczewski**

Redakcja i Administracja
WARSZAWA,
Krak. - Przedm. 30, tel. 75-67.

Godziny przyjęć redakcyjnych od godz. 5 — 6 popoł.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:
WILNO, Wielka Pohulanka 32, m. 3.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 20, m. 31.
LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22.
LWÓW, Plac Marjacki, Hotel Europejski.
KRAKÓW, Al. Krasińskiego 21, I piętr.

ZAGRANICA:
PARYŻ, (18e) 8. wila Poissoniere.
NEW-JORK 65 W 8bl street N-JK City.

Po uroczystościach Szopenowskich w Warszawie.

IGNACY PADEREWSKI:

MUZYKA POLSKA A SZOPEN.

Utarło się takie mniemanie, że sztuka jest kosmopolityczna. Jak wiele rzeczy, które się utarły, tak i to jest przesądem. Tylko to, co sam rozum człowieka tworzy, tylko nauka nie zna granic ojczyzny. Sztuka, a nawet filozofja, jak wszystko, co pochodzi z głębin duszy ludzkiej, co powstaje z zespołu uczucia z rozumem, musi nosić cechy plemienne, musi mieć narodowe piętno. Jeżeli zaś muzyka jest ze wszystkich sztuk najdostępniejszą, to nie dlatego, iżby miała być kosmopolityczną, lecz że jest z natury swej kosmiczną.

Muzyka jedna jest istotnie żywą sztuką. Pierwiastki jej, wibracje, drgania, to pierwiastki życia. Cicha a dosłyszalna, potężna a niepoznana jest ona wszędzie, gdzie jest życie. Ona się łączy z wód szumem, z wiatrów powiewami, z lasów szmerem; ona jest w żywiołowych ziemi przewrotach, w ruchu planet potężnym, w ukrytych a zaciętych atomów walkach; ona jest w światłach i barwach, co oślniewają lub koją nasze oczy; ona jest w krwi naszej krążeniach, w namiętności naszych porywów, w bólach naszych serdecznych... Ona jest wszędzie i sięga dale, i wyżej, niż słowo ludzkie sięgnąć może; ona się wznosi ku nadziemskim sferom czystego niebotycznego uczucia.

Energja wszechświata brzmi nieustannie, brzmi nieskończenie wśród przestrzeni i czasu. Jej objawienie, rytm — z prawa Bożego pilnuje porządku, utrzymuje ład światów. Melodje Boga płyną nieprzerwane po gwiaździstych obszarach, po mlecznych drogach, po światach, zaświatach, po ludzkich i nadludzkich dziedzinach, tworząc ten zespół cudny, wiekuisty; harmonję wszechbytu. Powstają ludzie i narody, gwiazdy, słońca, światy by brzmieć, by dźwięczeć, a gdy ucichną, życie ich gaśnie. Wszystko gra, śpiewa, mówi. Wszystko tylko własnym ruchem, własnym głosem, i mową własną. Mówi, gra, śpiewa i narodu dusza...

Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takiem, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu, i liryzm, szeroką płynącą falą, i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą, i męską rozwagę, i smutek tragiczny starca, i lekkomyślną młodzieńca wesołość. Może w tem tkwi czar nasz ujmujący, a może też to i wada wielka! Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie: od radosnych upojeń do żałosnych szlochań, od szczytnych porywów do upadków ducha dzieli nas często jeden krok tylko, jedno oka mgnienie. Widzimy tego dowody we wszystkich dziedzinach narodowego życia: w politycznych wypadkach, w społecznych przemianach, w pracy twórczej, w codziennym trudzie, w towarzyskich stosunkach, w osobistych sprawach... Wszędzie, wszędzie. Może to tylko taka przyrodzona właściwość, ale w porównaniu z innymi, sytymi, szczęśliwymi narodami wygląda to raczej na niedomaganie. A jeżeli to niedomaganie, to nazwać je można wrodzoną narodową arytmią.

Ani jeden z tych wielkich, którym Opatrzność poleciła duszy polskiej objawienie, nie zdołał tej arytmji dać takiego silnego, jak Szopen, wyrazu. Oni byli poetami. Ich krępowała jasność pojęć, ścisłość słowa, bo nawet nasza mowa, tak dziwnie piękna i bogata, wypowiedzieć wszystkiego nie jest w stanie. On był muzykiem. A muzyka, tylko jego muzyka, mogła oddać tę falistość naszych uczuć, tę ich rozlewność aż w nieskończoność i to ich aż do bohaterstwa skupienie, te szału porywy, co, zda się, skały skruszą, i tę niemoc zwątpienia, w której i myśl się mroczy i chęć do czynu zamiera. Tylko w tej muzyce tkliwej a burzliwej, cichej a namiętnej, rzewnej a mocnej i groźnej, w tej muzyce, co się rada wymyka od dyscypliny metrycznej, co się uchyla od karności rytmu, co nie znosi metronomu, jak znienawidzonego rządu, w tej muzyce słyszy się, czuje, poznaje, że naród nasz, ziemia nasza, że cała Polska żyje, czuje, działa: „in tempo rubato".

Zwyczajny krwi polskiej słuchacz, z wielką sztuką muzyczną nieoswojony, arcydzieł Bacha, Mozarta, Beethovena słucha niechętnie, czasem niecierpliwie. Kunsztowna wielogłosowość, bogactwo przeróżnych dźwiękowych powikłań, jasne dla wyćwiczonego umysłu, niedostępne dla jego ucha. Myśl jego się błąka i rozprasza wśród marmurowych kształtów pięknej, lecz germańskiej sonaty w przedziwnych gmachach klasycznej symfonji zimno mu jakoś i nieswojsko, jak w obcym kościele; prometeuszowego bólu największego z muzyków świata on odczuć nie potrafi. Ale niech się tylko odezwą szopenowskie dźwięki, nasz słuchacz krwi polskiej zmienia się odrazu. Słuch się natęża, uwaga skupia, oko błyszczy jaśniej, krew szybciej krąży: raduje się serce, choć i łzy spadają na lica. Czy to tańce rodzinnego Mazowsza, czy tęskne Nokturny, czy dziarskie Ziemi Krakowskiej odgłosy, czy tajemne Preludja, czy zamaszyste Polonezy, czy żywiołowe, a przedziwne Etiudy, czy burzliwe a epickie Ballady, czy też bohaterskie Sonaty,—on wszystko, rozumie, odczuwa wszystko, bo wszystko to jego, polskie.

Rodzime powietrze owiewa jego istotę, swojski przed nim roztacza się krajobraz. Pod niewyraźnym smutnego nieba błękitem — szerokie ojczystej ziemi równiny, sina wstęga lasów, pola uprawne, żyzne łany, ugory, piaski ubogie... U stóp łagodnych pagórków—zielone łąk niziny, od których pod wieczór mroczne, tajemnic pełne idą opary. Szemrze woda ruczajów, szepczą płaczliwe rzadkie brzozy i wierzby liście, wiatr muska wierzchołki topól wyniosłe, porusza zieloną jeszcze falę kłosów żyta i przenicy, a od borów sędziwych idzie woń zdrowa, żywiczna...

Twory prastarej przodków wyobraźni zdają się napełniać tę przyrodę, obumarłych bóstw postacie powstają wskrzeszone, mitologja cała wśród wiosennej nocy budzi się znowu do życia. Scherzo! Niby jakieś bogów i bożków, bogiń i boginek mocarne krotochwile.

Po łąkach i polach wiją się przeróżne dziwy. W gęstych zaroślach mocują się wilkołaki. Igrają figlarne chochliki. Lubeczki i miłosteńki krążą w pląsach zalotnych, to znów otaczają kołem bogiń królowę, naszą miłości królowę, Dziedzilię, aby pieśni jej posłuchać, pieśni, co się dobywa z piersi rozwartej, z której widnieje kochaniem wezbrane serce całe — serce Polski. Czasem odwieczny Perun się odezwie i zagrzmi, ponuro, groźnie, uroczyście. Drżą święte gaje, spłoszone rusałki znikają z powierzchni jeziora. A oto niebo płonie od błyskawic ognia. Wicher się zerwał straszliwy i pędzi, i goni, i niszczy, i łamie... Śród burzy odmętu runęły sklepienia tak ongi dumnej i władnej Derwidów świątnicy...

— — — — — — — — — — — — — —

Tak Polak słucha Szopena. Tak słucha on rasy swej całej wielkiego głosu. Od cichej, słodkiej, świetlanej, powiewnej kołysanki począwszy, aż do tych dwu sonat groźnych i mocnych, jakby z bohaterskiego kruszcu ukutych — to cała skala jego i jego narodu życia...

Słucha Polak i roni łzy czyste, rzęsiste. Tak my wszyscy słuchamy. Bo i jakże go słuchać inaczej, tego z Bożej mocy piewcy polskiego narodu?...

— — — — — — — — — — — — — —

Szopen przyszedł na świat już po dokonaniu troistego nad naszą Ojczyzną mordu. Na niebie Europy świeciła wówczas w całej pełni gwiazda Napoleona, ta gwiazda, z której jasne smugi nadziei miały jeszcze w Polsce długie przetrwać lata. Dzieciństwo jego zeszło wśród względnych swobód ówczesnego Królestwa, wykrojonego jak serce z żywego ciała narodu. Już się zanosiło na tę gwałtowną nawałnicę, która całą dawną Polską wstrząsnąć miała, gdy Szopen kraj żegnał na zawsze. Odjechał, ale nie sam. Wywiózł ze sobą to, co Mickiewicz gdzieś jako „genius loci" określa, a cobyśmy chętnie: „genius patriae" nazwali, wywiózł ducha ziemi ojczystej, który nie opuścił go aż do zgonu. Temu też możemy zawdzięczać, że go nam, choć nie brakło chęci, nie zrabowano...

Wkrótce po wyjeździe Szopena, na ziemi jego rodzinnej, zwłaszcza w ościennych województwach ucisk zapanował—jak wiadomo — straszny; ucisk, którego bezprzykładne okrucieństwo tylko jakąś bezmyślną, dziką na niewinnych zemstą za długie jarzmo tatarskie wytłumaczyć można. Zabraniano nam wszystkiego! mowy ojców, wiary przodków, czci dla świętych przeszłości pamiątek, strojów, obyczajów, pieśni narodowych... Zabraniano nam Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Nie zabroniono nam tylko Szopena. A jednak w Szopenie tkwi wszystko, czego nam wzbraniano: barwne kontusze, pasy złotem lite, posępne czamarki, krakowskie rogatywki, szlacheckich brzęk szabel, naszych kos chłopskich połyski, jęk piersi zranionej, bunt spętanego ducha, krzyże cmentarne, przydrożne wiejskie kościołki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń. Przez długie lata udręczeń, męki i prześladowań przez długie lata znękanych myśli naszych najtajniejsze nici z nim się wiązały, ku niemu się tuliły zbolałe serca nasze. Iluż on ich ukoił, pokrzepił... a może i nawrócił. Wszak on był i tym przemytnikiem, co w zwitkach nut niewinnych, rodakom po kresach rozsianym, rozwoził zakazaną polskość; wszak on był i tym kapłanem, co nas rozprószonych w święty Ojczyzny zaopatrywał sakrament.

Stoi on teraz w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu, cały umajony zawsze w świeże wieńce ze czci podziwu, z zachwytu i miłości uwite. Ale nie stoi sam. Genius Patriae, duch ziemi ojczystej, duch narodu nie opuszcza go, nawet po śmierci.

Człowiek wielki, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tem sercu narodu bliższy... Szopen może nie wiedział, jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszem pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza.

(Fragment z mowy na obchodzie we Lwowie w 1900 roku).

Z teatrów Warszawskich.

„Najpiękniejsze oczy w świecie" Sarmenta w Teatrze Małym.

Młody, dwudziestokilkoletni autor „Najpiękniejszych oczu w świecie", Jean Sarment należy do grupy pisarzy francuskich, którzy pragną widowisko teatralne pogłębić, którzy — mimo pozorów czystej literackości — dążą do sięgnięcia przez teatr w głąb duszy ludzkiej, by wstrząsnąć nią za pośrednictwem niesamowitej emocji. Crommelynck, Romains, Copeau, Sarment, Lenormand i paru innych, oto nieliczny poczet tych „poszukiwaczy głębin", którzy, przezwyciężając płytką rutynę typowych „préces", dają dzieła dojrzałe, jako poszukiwanie i jako rezultat artystyczny. Sarment idzie tą linją dość niezmiennie. Zaczął jako 18-letni chłopiec sztukę „La couronne de carton", następnie przyszły: Le pêcheur d'ombres", „Le mariage d'Hamlet", „Je suis trop grand pour moi", wreszcie „Les plus beaux yeux du monde". Powiada słusznie znakomity krytyk, Lucien Dubech (Le théâtre, Paris, 1925), że Sarment łączy w sobie kilka cech, składających się na dość niepowszednią indywidualność: inteligencję, talent, wyobraźnię i specyficzny urok. Stąd więc jego symbole sceniczne żyją życiem ludzi, nie zaś — umownych schematów i literackich konwencji.

Tak samo rzecz się ma i z „Najpiękniejszemi oczami w świecie".

Sarment, jako aktor ma tak wydoskonalony instynkt przekształcenia się, przenikania w obce indywidualności, ma taki nadmiar bujnej ekspansywności, że Sarment — pisarz uzupełnia go organicznie, parodjując siebie samego i nie mogąc wyjść poza obręb swej podwójnej osobowości, jak powiada Claude Berton w „Les nouvelles litteraires", „W sztuce tej niema dwuch mężczyzn— i jednej kobiety — ciągle dalej Berton, jest natomiast jeden mężczyzna, roz dzielony na dwie postaci, dwa charaktery złączone, dwa tony w naturze: dobry i zły. Ten jest taki, jakim tamten pragnęłby być, słowem: świadomość i podświadomość". Postaci w sztuce Sarmenta są symbolem dwoistej indywidualności jednego i tego samego mężczyzny wobec kobiecego zaufania i niespokojnej tkliwości. To jest właśnie temat tego patetycznego dramatu ludzkiego, tu właśnie fantazja alegoryczna Sarmenta zdobywa się na ciekawe i dociekliwe inwencje.

Nie dziw, że krytyka paryska jaknajgorącej przyjęła ostatnią sztukę Sarmenta, graną przed okrągłym rokiem w teatrze „Journal": Berton w „Nouvelles litteraires, Régis Gignoux w „Comedia", R. de B. w „Le théatre" i t. d. wszyscy powitali sztukę Sarmenta jako dzieło oryginalnego i głębokiego talentu, jako utwór „prawdziwego poety, który znalazł wyjątkową formę spowiedzi w teatrze dla siebie i dla widzów".

Wykonanie sztuki Sarmenta w teatrze Małym całkowicie poszło po linji intencji autorskich, w czem zasługa reżysera p. Węgierki, który sztuki tego typu czuje najlepiej i wystawia nienagannie, wydobywając całkowicie ich ton i nieco przeintelektualizowaną djalektykę.

P. Malicka w roli kobiecej uczyniła niewątpliwy krok w swym rozwoju aktorskim: nie walorami urody i wdzięku osobistego jedynie, lecz wzruszającym głosem serca cierpiącego przemówiła ze sceny. Okres ślepoty bohaterki, p. Malicka odtworzyła z wielkim umiarem, z delikatną melancholją: w pierwszym akcie była uosobieniem beztroskiej prostoty dziewczęcej, w następnych dwóch — tchnieniem poezji w dziele Sarmenta.

P. Daczyński, grając rolę Napoleona (odtwarzaną w Paryżu przez autora) stworzył postać interesującą: poza zastrzeżeniami co do pierwszego aktu (gdzie był nieszczery sztuczną wesołością z odcieniem minoderji, w której nie było ani krzty paradoksu młodości), p. Daczyński w II, a zwłaszcza III akcie miał szereg momentów bardzo wzruszających, gdy głos ledwie wydobywał mu się ze ściśniętego gardła, a zranione serce cierpiało niekłamanie.

P. Hierowski jako łowca szczęścia był bardzo powściągliwy, a przekonywujący.

Gawlikowski z niewielkiej roli dziwaka — zbieracza marek stworzył małe arcydzieło, budując typ, w którym nieświadomy egoizm jest główną dźwignią życiową.

Słowem, wszyscy odtwórcy grają bardzo przenikliwie tę sztukę w miarę ironiczną, w miarę poetycką, a świadczącą niewątpliwie o tem, że Sarment jest jednym z najciekawszych pisarzy we współczesnym teatrze francuskim.

E. Świerczewski.

Z OPERY I MUZYKI.

Wznowienie „Króla Rogera" K. Szymanowskiego.

Z okazyj uroczystości Szopenowskich w Operze wystawiono najnowsze dzieło Karola Szymanowskiego „Król Roger". Rzecz była już grana 3 razy w ostatnie dni ubiegłego sezonu.

„Król Roger" jest niezaprzeczenie utworem bardzo wybitnym. Na każdej stronicy jego partytury znać lwi pazur twórcy „Hagith'y", tyczy się to przedewszystkiem bardzo pięknego aktu pierwszego i silnego w wyrazie dramatycznym — aktu trzeciego. Całość jednakże po jednokrotnem wysłuchaniu porwać nas i nami wzruszyć nie może, dopiero po parokrotnem usłyszeniu dzieła jesteśmy w stanie się nim przejąć głębiej. — Istnieją według nas dwie tego przyczyny: 1°. bardzo skomplikowana i mózgowa konstrukcja „Króla Rogera" oraz 2°. pewna nużąca jednostajność, — jeden i ten sam, „djapazon", na którem dzieło od początku do końca jest utrzymane. Skutkiem tego w muzyce nie wyczuwamy dostatecznej różnicy pomiędzy światem „skostniałego Bizancjum" a „światem Dionizosa", pozatem męczy słuchacza prawie że bezustanne używanie tonów górnych i fortissima.

Całość jednakże, powtarzamy, zwłaszcza po parokrotnem wysłuchaniu, czyni wrażenie potężne, tak dzięki muzyce, jak i utworowi dramatycznemu (tekst Jar. Iwaszkiewicza i kompozytora), zrywającemu śmiało z szablonem librett operowych. Pod tym względem najlepszym jest akt I-szy i II-gi, — naj słabszem — rozwiązanie.

Wykonanie utworu przynosi zaszczyt Operze warszawskiej. Świetnie wywiązała się z bardzo trudnego zadania orkiestra pod sprężystą dyrekcją Dyr. Młynarskiego oraz chóry wprost znakomicie przygotowane przez P. Polzinetti'ego. Rola chóru jest w „Królu Rogerze" wyjątkowo odpowiedzialna i trudna, zwłaszcza w akcie I-szym.

Z pomiędzy solistów na plan pierwszy wybił się niezawodnie — doskonały barytonista p. Mossakowski. Jego metaliczny baryton bez trudu pokonywał jeżące się trudności. To samo możemy powiedzieć i o p. Doboszu, któremu przypadło w udziale zadanie, kto wie czy jeszcze nietrudniejsze. Wywiązał się z niego godnie.

Znakomita pieśniarka p. Szymanowska musiała naginać się do trudnej roli Roksany.

Dekoracje p. Drabika w akcie I-szym bardzo piękne; żywo przypominają wnętrze katedry sycylijskiej w Monreale koło Palermo, zabytku z przełomu XI i XII wieku. *J. Maz.*

Tydzień Operowy.

W ubiegłym tygodniu Opera warszawska „wznowiła" wagnerowskiego „Tannhäusera". Przepiękny ten dramat muzyczny dano zaledwie po jednej próbie, co się potem fatalnie odbiło na wykonaniu. Przedstawienie cechowała dorywczość i brak pietyzmu. Nie jest to winą ani p. Dołżyckiego, nni p. Polzinetti'ego, iż były duże niedociągnięcia w orkiestrze i w chórach, Nie pomogły heroiczne wysiłki tych dwóch znakomitych muzyków, aby całość utrzymać przynajmniej w ramach rytmiki i czystości muzycznej.

Znakomita w roli Elżbiety — prymadonna p. Lewicka-Polińska. „Powitanie sali" i duet z Henrykiem zaśpiewała świetnie, z dużem poczuciem wagnerowskiego stylu. Szkoda iż „Tannhäusera" nie śpiewał p. Dygas, jest to najlepsza rola naszego bohaterskiego tenora. P. Freszel widocznie niedysponowany, w partji Wolfrana niemiłosiernie tremolował i detonował. Doskonali jak zawsze pp. Czapska-Venera i Mossoczy — pełen powag- Landgraf. Nie przestaniemy natomiast nigdy najusilniej protestować przeciwko występom w Operze p. Orłowskiej, śpiewaczki zupełnie pozbawionej głosu i zdolności scenicznych.

— W puccini'owskiej „Madame Butterfly" wytępuje gościnnie pół-japonka p. Teiko-Kiwa. Wysstępy p, Teiko-Kiwy cieszą aię olbrzymim powodzeniem, — publiczność bowiem zawsze pociąga wszelka egzotyczność. — Pozatem p. Teiko-Kiwa ujmuje swą nieprzeciętną grą sceniczną, niesłychanie szczerą i prostą. — Co się tyczy strony wokalnej — to pod tym względem, warszawskie wykonawczynie roli Cho-cho-san (pp. Lewicka i Budziszewska) stoją o wiele wyżej od p. Teiko-Kiwa.

W Operze naszej trzykrotnie wystąpił w charakterze kapelmistrza p. Egizio Massini, rodem Włoch, dyrygent kr. Opery w Bukareszcie. P. Massinni poprowadził w Warszawie „Toskę", „Aidę" i „Madame Butterfly". — Gość włoski okazał się rasowym kapelmistrzem. Kulturainy, umiejący na pamięć prowadzoną operę, muzykalny, przytomny- pamiętający zarówno o orkiestrze, jak i o śpiewakach. Nareszcie znalazł się ktoś, kto przywrócił „Aidzie" normalne tempo, pozwalając śpiewakom wypowiadać słowa tekstu, a „ciału baletowemu" nie czynić konwulsyjnych podskoków — w zawrotnym tempie, jak to bywało dotychczas. Radzibyśmy wielce widywać p. Massiniego cześciej przy pulpicie.

Kwartet Tryjesteński.

Sława Kwartetu Tryjesteńskiego jest wielka i w pełni uzasadniona. Kwartet włoski co rok przybywa do nas lepiej zgrany, zawsze z pierwszorzędnym programem i stylowem, pełnem precyzji— wykonaniem. Na dwóch koncertach, wobec sal przepełnionej publicznością, kwartet wykonał kwartety Mozarta. Ravela, Schuberta, Haydne, (D-dur), Beethowena (F-dur) i Czajkowskiego (Es-minor.) — Najpiękniej zagrane zostały kwartety Ravela, Mozarta i nadprogram grane części kwartetów Dworzaka i Debussy'ego.

Słynny kwartet wenecyjski ustępuje tryjesteńskiemu w precyzji, lekkości wykonania i niedościgłych piannissimach.

J. Maz.

TEATR ŻYDOWSKI W POLSCE.

(Wywiad z dr. Weichertem).

Sezon obecny przyniósł nam dość znaczne ożywienie w żydowskim świecie teatralnym. Istnieją w stolicy, aż trzy teatry żydowskie, z których jeden („Wikt") jest teatrem dramatycznym, drugi („Scala") — operetkowym, a trzeci („Azazel") poświęcony jest lekkiej sztuce. Oto co mówi o obecnym stanie teatru żyd. dr. Michał Weichert, jeden z najwybitniejszych działaczy sceny żydowskiej oraz prezes związku artystów żydowskich w Polsce.

—Mówiąc o teatrze żydowskim w Polsce, nie można pominąć milczeniem istnienia scen żydowskich w innych krajach. Teatr żydowski istnieje wszędzie, gdzie są większe ośrodki ludności żydowskiej. A więc w Ameryce północnej i południowej, Afryce, Anglji, Francji, Niemczech, Rumunji, Łotwie, Litwie i Rosji. Na czoło wysuwają się teatry żyd. w St. Zjednoczonych i Rosji. W samym tylko New-Jorku istnieje 13 teatrów żydowskich, wspaniale prosperujących. W tych 3 są dramatyczne i znajdują się na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Na szczególną uwagę zasługuje teatr artystyczny Szwarca, wystawiający najwybitniejsze sztuki z repertuaru europejskiego. Przez czas pewien na czele żyd. teatru eksperymentalnego w New-Jorku stał światowej sławy artysta, Rudolf Szyldkraut. W Rosji istnieją trzy teatry żydowskie (w Moskwie, Mińsku, i Charkowie), korzystające z subsydjów publicznych. Na czoło wybija się żyd. teatr kameralny pod dyr. A. Granowskiego w Moskwie, który według opinji angielskich i niemieckich teatrologów zalicza się do najlepszych w Moskwie-Teatr ten hołduje nowym ideom teatralnym i jest z istoty swej nawskroś nierealistyczny. Pozatem istnieje w Rosji cały szereg teatrów żydowskich o charakterze operetkowo-dramatycznym.

—Polska odgrywa wybitną rolę w dziejach teatru żydowskiego. Śmiało można twierdzić, że Polska była kolebką nowoczesnego teatru żydowskiego. W roku 1905 zorganizowano w Warszawie początkowo pod dyr. Arnsztejna „Zjednoczoną trupę żydowską", do której należeli najlepsi artyści żydowscy. W roku 1908 założono pod przewodnictwem poety Hirszbejna i przy współpracy Dawida Hermana, trupę dramatyczną, która odegrała wybitną rolę w dziejach nowoczesnego teatru żydowskiego. W r. 1916 powstała w Wilnie t. zw. „trupa wileńska", która w następnym roku przeniosła się do Warszawy. W 1922 roku pod kier. Zygm. Turkowa zorganizował się Warszawski Żydowski Teatr Artystyczny („Wikt"), który po przerwie dwuletniej wznowił obecnie swą działalność. Zaznaczyć należy, iż Polska po dziś dzień stanowi rezerwuar aktorów żydowskich dla Ameryki i Rosji. Oprócz tego w całym szeregu pomniejszych miast Rzplitej, jak w Łodzi, Wilnie, Krakowie. Lwowie, Białymstoku istnieją stałe teatry żydowskie. Dość znaczną rolę odgrywają t. zw. trupy objazdowe, stale operujące w pewnym okręgu. Pozatem istnieje kilkaset kół dramatycznych przy instytucjach społecznych i zawodowych. Należy zaznaczyć, iż przedstawienia trupy wileńskiej i „Wiktu" stały na wysokim poziomie artycznym.

—Jakiego jest Pan zdania o kryzysie teatru żydowskiego?

—Wiele rozprawia się i pisze o kryzysie teatru żydowskiego, szuka się przyczyn głębokich i dalekich, a nie widzi się, iż przyczyną krótkotrwałości żyd. imprez teatralnych jest nieodpowiednia organizacja, a bardzo często brak solidnych podstaw. Teatr żydowski jest jedyną żydowską instytucją kulturalną, gdzie spotykają się rozmaite warstwy społeczeństwa żydowskiego, poczynając od sfer zachowawczych, a kończąc na skrajnych asymilatorach. Teatr należycie zorganizowany, solidnie ufundowany i planowo prowadzony zawsze liczyć może na poparcie. Brzmi to może trochę paradoksalnie, ale, jak dotąd, żydzi wkładają pieniądze we wszystkie przedsiębiorstwa, z wyjątkiem teatru. Teatr żyd buduje się za marne grosze artystów, a ze wszystkich form organizacyjnych teatru, ta jest najmniej odpowiednia. Gdy teatry żydowskie w Rosji zawdzięczają swe stałe istnienie poparciu społeczeństwa, a w Ameryce inicjatywie prywatnych przedsiębiorców. te ostatnie w Polsce nie cieszą się ani opieką społeczeństwa, ani poparciem przedsiębiorczych jednostek. Z chwilą gdy teatr przejdzie w ręce przedsiębiorców lub społeczeństwa, przestanie się mówić o kryzysie teatru żydowskiego. W obecnej chwili istnieć mogą w stolicy 3—4 teatry żydowskie. Wadliwością organizacji tłomaczy się też ujemne zjawisko odpływu najlepszych żyd. sił artystycznych z Polski zagranicę, ponieważ ta ostatnia płaci dobre gaże, a jak dotąd artysta żydowski nie ma w Polsce zapewnionej egzystencji.

— Jak się przedstawia sprawa nowych sił artystycznych?

—Przed dwoma laty istniała w Warszawie żydowska szkoła dramatyczna, która w ciągu dwuletniego swego istnienia wydała około 20 absolwentów. Bardzo wdzięczny materjał przedstawiają liczne koła dramatyczne, z których w wielu wypadkach rekrutują się bardzo zdolni artyści. Szkoła dramatyczna zmuszona była przerwać swą działalność z powodu braku funduszów. Istnieją jednak widoki ponownego jej uruchomienia w najbliższym czasie.

—Pragnę zaznaczyć, — zakończył dr. Weichert rozmowę, — iż poczynania artystyczne teatru żydowskiego znajdują coraz więcej zrozumienia u kompetentnych władz rządowych i komunalnych. Tak np. teatr żydowski w Wilnie korzysta z subsydjów, udzielanych mu przez władze miejskie. W Grodnie magistrat oddał kilkakrotnie darmo gmach teatru miejskiego na przedstawienia trupy żydowskiej. Obecnie czynione są starania uzyskania odpowiednich subwencyj od władz miejskich dla teatru żydowskiego w stolicy. Mimo to pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia na tem polu.

M. H.

Dookoła filmu.

Pod znakiem walki z inwazją filmu amerykańskiego.

(Wywiad z dyr. J. Zagrodzkim, vice-prezesem Polskiego Związku Teatrów Świetlnych.

Sprawa t. zw. „inwazji filmu amerykańskiego“, przybierającej coraz szersze rozmiary, wywołuje łatwo zrozumiałe zainteresowanie, nietylko wśród sfer przemysłowych, lecz, jak wnioskujemy z otrzymywanej od naszych czytelników korespondencji, również i szeroki ogół miłośników niemej muzy. Z tego względu w niniejszym numerze — odkładając do następnego omówienie spraw aktualnych — poświęcamy całkowicie uwagę najaktualniejszej i najżywotniejszej kwestji walki lub współpracy z najazdem amerykańskim.

Prowadzona dotychczas na łamach niektórych krajowych wydawnictw filmowych kampanja przeciwko istniejącym w Warszawie filjom amerykańskich wytwórni „First National“ „Metro Goldwyn“, „Uniwersal“ i „Fox“ spopularyzowała dostatecznie tę sprawę. Nie cała jednak prasa filmowa zgodnie unissono występuje przeciwko „zachłanności amerykańskiej“, „dążeniu do hegemonji na Europejskich rynkach“.,. i t, p. aspiracjom filmowego przemysłu amerykańskiego, Niektóre bowiem wydawnictwa wysuwały w obronie zwalczanych „amerykan“ dość słuszne argumenty, między kóremi najpoważniejsze miały być I⁰ „poziom artystyczny amerykańskiej produkcji“, oraz II⁰ „dogodność kalkulacji handlowych“.

Takie stanowisko prasy filmowej podział na obozy, sprzeczność zasad i poglądów głoszonych przez poszczególne wydawnictwa, łatwo mogły zdezorjentować czytelnika nieobznajmionego dokładnie z istotą sprawy ani nie wtajemniczonego w zakulisowe arkana naszej polityki filmowej.

Nie twierdząc, iżby niezgodność stanowisk zajmowanych przez wzajem sobie przeczące pisma wypływała z interesów li tylko materjalnych, wyrażając jednak przypuszczenie że i ta kategorja zainteresowań, mogła pewien wpływ wywrzeć na ustosunkowanie się prasy filmowej do omawianej sprawy, uważaliśmy za swój obowiązek poruszoną kwestję źródłowo zbadać i jej dokładne oświetlenie podać do wiadomości czytelników.

W tym celu zwracaliśmy się do szeregu wybitnych polskich działaczy filmowych z prośbą o dokładne wyjaśnienia na temat amerykańskiej inwazji filmowej.

Poniżej podajemy pierwszy wywiad, którego nam łaskawie udzielił dyrektor Juljusz Zagrodzki, vice prezes Polskiego Związku Teatrów Świetlnych.

Rozmowę naszą rozpoczęłem od ogólnikowego pytania — Co Pan sądzi o aktualnej sytuacji amerykańskiego przemysłu filmowego?.

„Sądzę, iż amerykańskie wytwórnie w swym szalonym gorączkowym wyścigu — prześcignęły same siebie, to jest, iż wytworzyły taką ilość filmów, która w żaden sposób nie może być zużytkowaną w Ameryce pomimo istniejących tam 20.000 kin. Wyłoniła się przeto konieczność szukania nowych rynków zbytu.

Przypuszczam, iż konieczność ta nie wyłoniła się niespodziewanie i amerykanie już w latach poprzednich starali się lansować swoje wyroby do Europy, W jaki sposób należy sobie tłomaczyć fakt zainstalowania specjalnych przedstawicielstw wytwórni First National Metro Goldwyn Uniwersal i Fox'a.? Jakie pobudki kierowały wymienionemi filmami iż zaniedbały dotychczasowe metody współpracy z Polską, wyrażające się w ryczałtowem odprzedawaniu na całoroczne produkcje poszczególnym firmom miejscowym. Wszakże niejednokrotnie dają się słyszeć głosy dowodzące, iż przeciętny poziom amerykańskiej wytwórczości przewyższa o wiele europejski, co w związku z podobno proponowanemi arcydogodnemi warunkami handlowemi winno by raczej przemawiać na korzyść amerykańskiego przemysłu.

„Na wszystkie pana pytania postaram się dać wyczerpującą odpowiedź.— Nie jest jednak rzeczą łatwą ani prostą, odpowiedzieć na wszystkie pytania odrazu. — Omawiając tedy kolejno poruszane przez Pana kwestje, w pierwszym rzędzie, dla dokładnego wyjaśnienia wytworzonej sytuacji zacznę od odpowiedzi na najdalej posunięte (pod względem czasu, pytanie. — Kwestja współpracy z Ameryką w latach ubiegłych przedstawiała się następująco. —Klijent polski, a takim w stosunku do amerykańskich wytwórni było każde z krajowych biur wynajmu, zakupując w jakiejkolwiek firmie „całoroczną“, jak Pan to określił, produkcję miał jednak możność wolnego wyboru. Kompletowaliśmy przeto nasze repertuary na zasadzie istotnych potrzeb konsumpcji, a jak dalece ostrożni byliśmy i jak racjonalnym był dobór repertuarowy obrazów amerykańskich, świadczy fakt, iż wśród publiczności wyrobiło się przekonanie, że filmy amerykańskie są lepsze od europejskich. Nie chcę bynajmniej twierdzić, a przez to Pana i Jego czytelników wbłąd wprowadzać, żebyśmy mieli sprowadzać z Ameryki wyłącznie „sensacje“. Gdybyśmy chcieli dawać stale arcydzieła, to Ameryka ani Europa nie dostarczyła by odpowiedniej rocznemu zapotrzebowaniu ilości.

— Zaznaczę jednak jeszcze raz, że spośród sprowadzanych z Ameryki filmów staraliśmy się wyeliminować najmniej wartościowe, najmierniejsze i najbanalniejsze, które stwierdzam to kategorycznie stanowią przeważający odsetek w amerykańskiej produkcji.

Jakkolwiek winienem w tym miejscu nadmienić o proponowanych przez amerykanów rzekomo arcydogodnych warunkach handlowych, dla zachowania ednak ciągłości myśli przesunę omówienie tego punktu na miejsce dalsze, wyjaśniając w dalszym ciągu sprawę najazdu filmów i firm amerykańskich.

Kilkuletnia powojenna współpraca Europy z Ameryką, zalew rynku pierwszej przez wyroby tej ostatniej poważnie utrudniły rozwój europejskiej wytwórczości.

Kontynentalni producenci, z łatwo zrozumiałych pobudek, uchronienia od zupełnej zagłady wytwórczości poszczególnych państw, domagali się w swoim czasie, a i obecnie nie cofają żądania ograniczenia wwozu filmów amerykańskich.

Zachód w obronie swej wytwórczości miałby rację i powód posunięcia się nawet do represji. Zrozumienie niebezpieczeństwa inwazji amerykańskiej znajduje klasyczne charakterystyczny przykład w Niemczech gdzie, nie władze, lub zainteresowane sfery filmowe, lecz publiczność rzuciła hasło bojkotu amerykańskich filmów, nawołując do wytężenia wszystkich sił w kierunku podniesienia krajowej produkcji.

My. nie posiadając własnego przemysłu filmowego w pełnem tego słowa znaczeniu, produkowanie bowiem 2 — 3 filmów rocznie nie uważam za przemysł, nie możemy w motywacji naszego względem Ameryki stanowiska posługiwać się argumentami w rodzaju „konieczności obrony krajowej wytwórczości“. Zresztą aspiracje amerykanów na terenie Polski w innym dążą kierunku.

Wytworzone w Polsce stosunki na innym niż na Zachodzie kształtowały się podłożu, to też i sytuacja obecna jest wynikiem zgoła odmiennych dążności i zainteresowań.

—Jak już zaznaczyłem z masowej produkcji amerykańskiej wybieraliśmy najlapsze, filmy — masa zaś, którą bym zaliczył do t. zw. „nieużytków“ pozostawała bez ruchu — z biegiem czasu, w ciągu jakieś 8 lat — obok bieżącej produkcji nagromadził się również „zapas“, którego w żaden sposób Ameryka nie mogła przemycić do Europy bowiem lokalne przedsiębiorstwa filmowe stanowczo odmawiały przyjmowania bezwartościowej tandety, mogącej w dużej mierze podkopać zaufanie tak odbiorcom jak i publiczności do firm pośredniczących: do filmu amerykańskiego wogóle. Nie mając innego wyjścia, firmy o których na wstępie wspominaliśmy zakładają swoje placówki w poszczególnych państwach Europy. I z tego właśnie przemycenia par force najgorszego towaru na rynki europejskie,, a polski w szczególności czynimy amerykańskim firmom najpoważniejszy zarzut. Oprócz nielojalności w stosunku do gremjum polskiej branży filmowej — widzimy i inne niebezpieczeństwa ze strony eksperymentujących firm amerykańskich, niebezpieczeństwa zagrażające nietylko „nam“ handlowcom, ale również i kinom polskim. A mianowicie: Posiadając olbrzymie nagromadzenie bezużytecznego towaru, jakim są zdyskwalifikowane przez polskich filmowców „nadprodukowane“ i zapasowe“ filmy — Ameryka — wychodząc z czysto handlowego założenia, którego etyce wiele, a wiele znalazło by się do zarzucenia — ma możność ofiarować część tychże na cele że tak powiem reklamowe. Filmów tych jest takie mnóstwo, że 200 — 300 a nawet więcej wpośród nich mogą amerykanie wypożyczać za bezcen. Mając nadto poważne fundusze mogą przez dłuższy czas, nie oglądając się na zyski, zasilać nasz rynek swoimi filmami.

Przewidują, czy słusznie — to orzeknie przyszłość, — iż w ciężkich czasach dzisiejszych wielu z polskich właścicieli kin chętnie skorzysta z ponętnej, z pozorów okazji — otrzymania za grosze filmu. — tembardziej, iż film amerykański dotychczas nagół cieszył się uznaniem publiczności i był dostatecznie wyreklamowanym.— Oczywiście prościej jest wypożyczyć za 50 zł. film — którego producent ze względu na uprzednio zaprezentowane publiczności najlepsze swe filmy, posiada ustaloną pochlebną opinję, niż płacić setki, a nawet tysiące złotych za filmy europejskie, do których przeważnie publiczność odnosi się z pewną rezerwą za wyjątkiem oczywiście arcydzieł. O ile by się udało przedsiębiorcom amerykańskim skusić właścicieli kin do wyświetlania tanich, lecz żadnej wartości artystycznej nie posiadających filmów — w wyniku konsekwentnym mógł by nastąpić upadek wolnego handlu filmami, a co za tem idzie upadek większości krajowych biur wynajmu, I dopiero wówczas pozostając panami sytuacji — nieskrępowani przez konkurencje krajowych biur, która by się zredukowała do minimum, Panowie z First National i innych podobnego autoramentu przedsiębiorstw rozpoczęli by żerowanie na polskiej glebie. — Jakie by wówczas podyktowali warunki tym samym właścicielom kin, o których względy ubiegali się na początku swej karjery, nie trudno się domyśleć. Nie były by one wówczas tak przystępne i dogodne rzecz prosta i nie każde kino mogło by przy takich warunkach istnieć. — Kolejna konsekwencja machiawelistycznej polityki bussinesmannów to upadek kin, skup tychże i przejście na własność amerykanów“.

Horoskopy niewesołe, a zagadnienie zbyt poważne, żeby bagatelizować lub rewolwerowym patosem maskować istotne niebezpieczeństwo. Pozostaje mi jeszcze prosić SzPana o podanie dotychczasowych warunków współpracy z Ameryką — oraz przewidywania na przyszłość. Czy możliwem jest znalezienie jakiegoś odus vivendi uzgadniającego interesy bustronne. Jakiego. kompromisowego środka zaradzenia, wyjścia z wytworzonej i naprężonej sytuacji? „Dotychczasowe nasze stosunki handlowe były acyprymitywne i nie powiem żeby dla nabyły zbyt dogodne. Zakupując filmy amerykańskie zmuszeni byliśmy uiszczać należność zgóry i w gotówce. — Ma się rozumieć, iż zdarzały się wyjątki, ale ogólna zasada brzmiała „wpierw gotówka, później towar“. Na towar zaś to jest na kopję oczekiwaliśmy czasami po parę miesięcy. Takie unieruchomienie kapitału na przeciąg 2-3 miesięcy w żaden chyba sposób nie da się zaliczyć do rzędu „dogodnych“ warunków handlowych.

Obecnie z amerykańskiemi finansami należącemi do trustu „Fanamet“ (Trust National i Metrogoldwyn) i firmą „Fox“ nie współpracujemy; t. j. firmy te zmonopolizowały całkowicie swoją produkcję, którą lansują do Polski za pośrednictwem swych miejscowych filji. Nie posiadamy przeto ani jednego z ich filmów produkcji 1926/7 r. Nie odczuwamy jednak, z tego powodu braków, tem bardziej iż gros ich produkcji to bezwartościowe — prymitywnie niedoskonałe obrazy, pomiędzy któremi znaleźć się jednak może parę ciekawych filmów — ale, jak już zaznaczyłem,. braków nie odczuwamy i prawdopodobnie nie odczujemy.

Co się tyczy „stosunków“ branży do omawianych firm, to są one jednocześnie proste i skomplikowane, wygląda to na paradoks a jednak tak jest. Nie współpracujemy z niemi i nie wyobrażam sobie, aby w bliższej lub dalszej przyszłości można było wogóle pomyśleć o współpracy z tak nielojalnymi konkurentami. Komplikacja naszych stosunków jest fakt iż poszczególne kina w sporodycznych wypadkach posługują się wypożyczanemi u Fanameta i „Foxa“ filmami — tu zaznaczę, iż firma Uniwersal znalazła możliwem uzasadnić swą polityke z interesami ogółu branży, i ostatnio została ta firma wyżej wymieniona przyjętą w poczet członków Polskiego Syndykatu Filmowego.

Oczywiście te pożyczane za bezcen filmy należą do kategorji najmarniejszych produkowanych masowo obrazów. Wyświetlanie takich obrazów podrywa zaufanie widza do innych filmów, pochodzących z tej samej, co i oglądana tania szmata, wytwórni. Godzi to bezpośrednio w interesy tych przedsiębiorstw które w roku ubiegłym zakontraktowały najcenniejsze utwory omawianych wytwórni. Nic więc dziwnego, że podobną konkurencję uważamy za nielojalną i pragnąc przeciwstawić się zachłanności zaoceanicznych najezdzców czynimy zabiegi w celu uświadomienia właścicieli kin o grożącym i im także niebezpieczeństwie. Sądzę że i publiczność nie pozostanie obojętną skoro pozna istotny stan rzeczy i zrozumie że nasze interesy się zbiegają. Z chwilą bowiem pozbycia się konkurencji amerykanie narzucą swą produkcję na nasze zmuszając widza do bezapelacyjnego „konsumowania“ całego swego repertuaru, pozbawiając go wolności wolnego wyboru programów.

Akcja tedy zmierzona przeciw poczynającym panoszyć się na naszym rynku tylektroć w ciągu naszej rozmowy wymienianym firmom winna być wspólną i stanowisko jednolitem. Wyniku naszych zmagań przewidzieć narazie niepodobna Wyrażę jednak przypuszczenie iż słuszna sprawa pokrzywdzoną nie zostanie, jakkolwiek na żadną pomoc lub poparcie ze strony Rządu liczyć ze względu na pewne konjuktury polityczne nie możemy i nie należy. Czas jednak najdokładniej wszystkie niepewności rozwieje. Na tem zakończyłem rozmowę. Jak widać z wyżej przytoczonego sprawa przedstawia się istotnie poważnie. Narazie powstrzymamy się od wyciągania jakichkolwiek wniosków i wypowiadania swoich poglądów i zdań w tej sprawie. W dalszym ciągu w kolejnych numerach Coomedji zamieścimy łaskawie nam obiecane wywiady z pp. Mańkowskim, St. Zagrodzińskim i A. Herzem.

K. Jankowski.

WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATRY

Teatr Narodowy

Kazimierz Wroczyński.

W miłosnym labiryncie

Komedja w 3 aktach

Zenon	K. Kamiński
Iza	L. Pancewiczowa
Jerzy	J. Leszczyński
Wanda	H. Gromnicka
Franciszek	J. Zejdowski
Ogrodnik	E. Kojałowicz

Rzecz dzieje się współcześnie w podmiejskiej willi Zenona.

Reżyserja Kazimierza Kamińskiego

Dyrektor Teatru Narodowego:

Jan Lorentowicz.

LETNI

„NASZA ŻONECZKA"

w 3 aktach

Avery Hopvod'a

Herbert Warren	Wł. Lenczewski
Eodo, jego żona	Marja Gorczyńska
Dr. Eljot, lekarz	Józef Orwid
Fanny, jego żona	Janina Nosarzewska
Bobby Brown	Stefan Hnydziński
Angelika Martin narzecz. Bobby'ego	Zofra Lindorfówna
Tomy Belden. Poeta	Jan Kurnakowicz
Durkke służący Warrenów	Janusz Tomasik
Hogg, służący w pensjonacie dla kawalerow, gdzie Bobby Brown mieszka	Wincenty Rapacki
Georg Haywood, adwokat	Mieczysł. Gielniewski

Rzecz dzieje się współcześnie w New-Jorku.

Reżyserował dyr. *E. Chaberski*

Dekoracje *Sz. Kamiński*

Dyrektor teatru Letniego. *E. Chaberski*

POLSKI

Dyrekcja *A. Szyfmana*

STEFANA ŻEROMSKIEGO

Dzieje Grzechu

w układzie dramatycznym i inscenizacji.

L. S. Schillera.

4 części — 45 scen.

Ewa Pobratyńska	M. Modzelewska
Łukasz Niepołomski	R. Boelke
Zygmunt Szczerbiec	L. Łuszczewski
Pochroń	B. Samborski
Płaza-Spławski	K. Junosza-Stępowski
Jaśniach	S. Daczyński
Liwicki	J. Staszewski
Horst	L. Fritsche
Bodzanta	W. Nowakowski
Pan Pobratyński	S. Stanisławski
Pani Pobratyńska	S. Słubicka
Aniela	J. Munclingrowa
Leośka	S. Kawińska
Róża Niepołomska	E. Kuncewicz
Marta	Z. Gryf-Olszewski
Jadwiga	J. Skibińska
Kan Malinowski	W. Stoma
Rsiądz	R. Hierowski
Dedaktor	W. Gawlikowski
Żoktór	A. Bogusiński
Pyd	A. Maniecki
Chłop	M. Zajączkowski
Student pierwszy	T. Ostaszewski
Student drugi	B. Wasiel
Student trzeci	J. Lisowski
Woźny redakcyjny	R. Dereń
Kelnerka	Pobóg-Nowicka
Posługacz szpitalny	B. Wasiel
Pokojówka	H. Sokołowska
Batasiński	Daniłowicz
Grzywacz	Arnold
Fajtaś	Miciński
Konduktor	R. Dereń
Lokaj	B. Wasiel

Żebracy, kobiety upadłe, grający w ruletę, policja.

Reżyserja *L. S. Schilera*

Dekoracje *Karola Frycza*

Muzyka *J. Maklakiewicza.*

MAŁY

Dyrekcja *A. Szyfmana*

Najpiękniejsze oczy w świecie

Komedja w 3 ch aktach

Jana Sarment'a

Przekład *Zuzanny Rabskiej*

Lucyna	Marja Malicka
Napoleon	Stanisław Daczyński
Artur	Roman Hierowski
Admirał	W. Gawlikowski
Klementyna	Z. Życzkowska

Reżyserował *Al. Węgierko*

Dekoracje *Karola Frycza.*

NIEWIAROWSKIEJ

Księżniczka Ilica

(„Bojarenbraut")

Operetka w 3-ch aktach

H. Kottowa i Bedy

Tłumaczył *Józef Wójcicki*

Muzyka *Willy Enhel-Bergera*

Reżyser *Wacław Julicz.*

O s o b y:

Ilica	W. Kawecka
Samu Abelesu	J. Redo
Blanka Tsuki, tancerka	J. Sokołowska
Karol Basilescu	J. Sempoliński
Jan	K. Dembowski
Książę Sereanu	R. Misiewicz
Dyrektor policji	E. Jagielski
Anica Grecul	Dzierżanowska
Wasilko policjant wiejski	K. Starzyński
Dziewczyna	* * *

Dziewczęta, tancerki, goście, maski, lud, służba.

Rzecz dzieje się współcześnie w Rumunji

Akt I-szy. Na wsi.

Akt II-gi. W Bukareszcie na maskaradzie.

Akt III-ci. Przed gmachem kasyna w miejscowości kąpielowej.

W akaie II-gim Balet: 1) „Markiza" Ksienia Kuszpietowska 2) „Rewolucja" Ksienia Kuszpietowska Albert Gaubier 3) „Who-Wouldn't girls" Lidja Kownacka, Helena Kluzówna, Aniela Olszewska, Irena Rożyńska, Irena Watrasówna, Halina Watrasówna, Lili Watrasówna 4) „New Charleston" Ksienia Kieszpietowska i A. Gaubier

Kapelmistrz M. Kochanowski
Baletmistrz V. Pietrakiewicz
Dekoracje projektował Łagowski
Wykonał W. Strubiński

Kostjumy projektowane i wykonane we własnej pracowni Teatru Niewiarowskiej. Toalety p. Kaweckiej z firmy B. Herse.

Teatr Ćwiklińskiej i Fertnera

Dziś i dni następnych o g. 8.15

„Kiedy wrócisz"

Komedja w 3 aktach Williama Maughama.

Penelopa	Mieczysława Ćwiklińska
Dr. Ryszard Ó Farrell	Wł. Grabowski
Prof. Ponsford	Kazimiesz Justian
Izabella, jego żona	Helena Pawłowska-Fertnerowa
Darenport Barl. jej brat	Jan Janusz
Ada Ferguson	Marja Gella
Beuton adwok.	Tadeusz Wesołowski
Pani Watson	Marja Chaveau
Pacjent	Witold Rolland
Peyton, pokoj.	Hanna Bohuszówna

Reżyser: *Jan Janusz.*
Dekoracje: *E. Mucharska.*
Główny reżyser: *Jan Pawłowski*

Teatr im. Kamińskiego Oboźna 1-3

Warszawski Żydowski

Teatr Artystyczny W. I. K. T.

pod kierunkiem

Idy Kamińskiej i Zygm. Turkowa

Premjera

w środę 24 listopada i dni następnych.

„WILKI"

dramat w 3-ch aktach R. Rolland

tłumaczył J. Turkow

reżyserja Zygmunta Turkowa

dekoracja Wład. Weinstrauba

Przedsprzedaż biletów w barze „Central" Leszno 2 i przy kasie.

Teatr QUI PRO QUO

pod dyrekcją *Jerzego Boczkowskiego*

Karuzela

Wielka rewja w 17 obrazach.

Teatr „Perskie Oko"

Wielka Rewja Jesienna

Z ust do ust

2 akty w 18 obrazach

pióra **K. Toma H. Własta** i innych,

A k t I.

Prolog. Co publika lubi. Hej, Hej— ułani Ja się kocham w Konopackiej. Kultura ciała. Marjan Rentgen. Prawdziwy mężczyzna. Pani mi się śniła. Finał I-szy

A k t II.

Dinah. „Negresco-Jazz". Z ust do ust. Sł y szę głos — osoby nie widzę. Wielkie miasta świata:

a) Londyn, b) Jokohama, c) Wenecja d) Chicago, e) Barcelona, Finał II-gi

Kierownik artystyczny **Konrad Tom**

Muzyka **Z. Wiehlera**

Baletmistrz. **E. Koszutski.**

MIGNON

Marszałkowska Nr. 81b

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich pod art. kierow. *S. Śliwińskiego.*

PROGRAM №7.

„FAUN BELWEDERSKI W ŁAZIENKACH"

Rewja w 3 częściach 15 obraz.

Teatr SCALA

druga część groteski

„Sambatjon"

OLIMPJA

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich

Marszałkowska Nr. 114.

LOT

Warszawa—Tokjo—Kłaki—Dudy

Wodewil aktualny w 3-ch aktach

Lela i Nela

z udziałem całego zespołu

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy szerokości szpalty redakcyjnej: Pierwsza strona (przed tekstem) 35 groszy. Rubryka kinowa (1 strona) 40 gr. W tekście 30 gr. Drobne 10 gr. za wyraz. Posady Prace 5 groszy Komunikaty w tekście 60 gr. Ogłoszenia firm zagranicznych oraz cyfrowe o 50% drożej. Od cen powyższych udziela się opustu przy większych zamówieniach. Cenv ogłoszeń obowiązują w złotych. Każdorazowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia przyjmuję się tylko za gotówkę. Ogłoszenia kliszowe 10% taniej. Ogłoszenia przyjęte w administracji 10% taniej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne o 10% drożej.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comoedii", Krak.-Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach T-wa „Ruch" oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. № 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Prenumerata roczna zł. 18. - Półrocznie zł. 10. Kwartalnie zł. 6.

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc.** Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Henryk Bołtuć.**

Redaktor: **Eugeniusz Świerczewski.** Zakł. Graf. Zygmunt Sakierski, Warszawa, ul. Miedziana Nr. 4a, tel. 126-49.